

Dwudziestopięcioletni na zawsze Zachariasz Abrahamowicz (1878–1903) porównywany był przez orientalistę J. Grzegorzewskiego do średniowiecznego karaïmskiego poety Dar'iego, a przez haliczan do Szewczenki, ale dla piszącej tu i teraz jest to raczej „karaïmski Baczyński”.

# Piszę do Ciebie, Zachariaszu

To Twoje nazwisko  
z którego byłeś dumny  
świadomy zobowiązań  
poszedłeś ścieżką prorocstwa  
Twoje nazwisko  
nie mogłeś wiedzieć że Cię nie ocali  
że z życia Twojego ofiara spełni się  
tak strasznie wcześniej  
to nazwisko  
którego nie zdążyłeś  
przekazać czarnookim chłopcom  
inny Abrahamowicz z Halicza  
został moim dziadkiem

To moje nazwisko  
okropnie wysoko na liście  
gdy fizyk wpadał w zły humor  
nazwisko mojego ojca  
na egzotycznych kopertach  
w krakowskiej skrzynce pocztowej  
„Professor Abrahamowicz, Poland”  
a jeden Pers adresował  
do „Ibrahim Zade”  
moje nazwisko  
odrzucone z lekkością  
jak niepotrzebny szal  
z miłości do innego  
wśród uśmiechów zebranych  
na kielezmiaku  
i łez ojca  
który czytał modlitwy

Twój Halicz  
miejsce pisane Ci  
jak elegia  
od początku do końca  
malutka bryła ziemi w układzie słonecznym  
krążąca od uniesień do rozpaczy  
i z powrotem  
od sprzeciwu do wiary  
nieskruszona  
śmiertelnie szlachetna

Mój Halicz  
złoty sierpień nad sadem w Załukwi  
radość babci i cioć  
winogrona pnące się po gzyms  
kaczki kurki koniki  
zachwyty brzdąca z Krakowa  
halicką ulicę Karaïmską  
przekraczaliśmy zygzakiem  
od domu do domu  
w każdym serdeczni ludzie  
niemłodzi i czuli  
głaskanie po głowie  
pachnące konfitury  
magiczna melodia mowy

Twoje wiersze  
minerał najczystszej wody  
nieskalanej cynizmem  
lub jak chce Grzegorzewski  
meteoryt talentu sprzed wielu stuleci

miodowe grudki żywicy  
w której zastygły jak motyl  
żarliwość i cierpienie  
wołanie o prawość  
orle pióro

Moje wiersze  
produkt użytkowy  
gimnastyka dla palców  
i zwojów mózgowych  
obmyślane na posiedzeniach w pracy  
żeby nie zasnąć  
z hukiem nie spaść z krzesła  
spisywane pomiędzy  
praniem ręcznym rajdem po zakupy  
zupą Vichysoise  
żeby wreszcie usiąść  
i moje wierszyki  
mały wyraz potężnej miłości  
do wnuczek  
dodawane jak barwny papier pakowy  
do prezentów  
by ślad im po mnie pozostał

Twój nastoletni bunt  
wyznawcy ideałów  
wobec ciemżycieli  
myśli szeroko szybujących  
wobec pretensji nielotów  
ironisty co odmierzał perełki zniewagi  
jubilerskimi szczypcami  
Twój bunt ukarany  
odsunięciem od światła nauki  
surowym wyrokiem  
terminowania u szewca  
w mrocznej suterenie  
bez kręconych schodów  
na górę  
nakazem użycia broni  
z której modliłeś się  
by nie zabijać  
dożywotnim poniżeniem  
w wojsku  
tą jedyną gloryfikacją młodzieńców  
którzy zawiedli

Mój nastoletni bunt  
nagrodzony  
uznaniem kolegów  
raczej niegroźnym  
przesłuchaniem na SB



które mogłam wpiąć w klapę  
jak opornik  
admiraacją naszego  
młodego niepokornego  
polonisty  
który podzielił się ze mną  
miniaturowym królestwem  
teatru przy Rynku w Krakowie  
i artystycznych przyjaźni  
i festiwalu w Europie

Moje szkoły  
z początku mało lubiane  
istny bal przebierańców  
podstawówka leniwy pastuch  
w nieświeżej piźniamie  
liceum wyniosły urzędnik  
który jednak potrafił  
na uprzykrzony swój mundur  
zarzucić płaszcz czarodzieja  
i sygnąć nam klejnotami  
a te mi wejść pozwoliły  
na sale balowe wiedzy  
do skarbcza najczcigodniejszej  
księżnej i Alma Mater  
patrzyć jak szaty swe zmienia  
i gronostaje ozdabia  
kapelusikiem Szyborskiej

Twoje szkoły  
religijna i świecka

Zachariasz Abrahamowicz.  
Fot. Muzeum Karajimskiej  
Historii i Kultury w Haliczu

z początku entuzjastyczne  
doceniające Twój polot  
pełne koncepcji  
co do Twojej przyszłości  
lecz potem już wymuszony  
gwałtowny lot w stronę ziemi  
choć skrzydła Twoje nie z wosku  
zadania by przybić zelówki  
sprawdziany z łatania dziur w butach  
ćwiczenia komendy „Padnij”  
kolokwia z czołgania się w błocie  
i najstraszliwszy egzamin  
którego zdać nie umiałeś  
ten z wydolności płuc

Piszę do Ciebie Zachariaszu  
w języku nowego wieku  
o tyle uboższym

płacę po Tobie Zachariaszu  
w języku odwiecznie tym samym

Bo przecież mogłeś mieć wszystko

Przyjaźń kolegów z uczelni  
łzy szczęścia na kieleszmiaku  
stos listów z zagranicy  
herbatę z konfiturami  
wieczór autorski we Lwowie  
i czarnookich chłopaczków  
stojących obok w kienesie

Gdyby nie skowyt historii  
i pomruk niezrozumienia

*Hanna Pilecka*



Napoleon Orda, Halicz przy ujściu rzeki Łukiew do Dniestru, litografia z książki *Album widoków historycznych Polski poświęcony Rodakom*, Warszawa 1880, plansza 176. Źródło: Muzeum Narodowe w Warszawie, <https://cyfrowe.mnw.art.pl>